

PRZED SEZONEM

Stefan Wysocki

Przednówek muzyczny, wrzesień, jest co roku zapowiedzią dwóch zbliżających się terminów: początku Warszawskiej Jesieni i otwarcia Teatru Wielkiego. Termin pierwszy realizowany będzie w tym roku po raz dziewiąty. Termin drugi ma tradycję nieco tylko krótszą, ale tkwi ciągle w trybie niedokonanym. Należy wierzyć, że w tym roku tryb ten zostanie zmieniony na dokonany, i Teatr będzie otwarty.

Na razie jednak, sezon muzyczny otworzył w Warszawie Teatr KOMEDIA, dając polską prapremierę musicalu MY FAIR LADY. Coraz popularniejszy gatunek sceniczny, jakim staje się u nas — a dawno stał się na świecie — musical, ma swe łatwe do odczytania podłoże w ułatwionym odbiorze widowiska. Ułatwionym wobec oryginału. Trzaskę jak komiks w bardzo dobrym wydaniu. Tu mamy do czynienia z nieco odseptycznionym PYGMALIONEM, a na szerokim świecie zapowiadają przeróbki dla potrzeb musicalu największych dzieł literatury światowej. Niedługo pewnie również WOJNA i POKÓJ...

Co nie przeszkadza, że specjaliści od tych spraw osiągają naprawdę znakomite rezultaty. Piszą uroczo, wpadając w ucho muzykę, dają dobre dialogi, dużo tańczenia i sprawiają, że WEST SIDE STORY czy MY FAIR LADY latami nie schodzą z estrad i nic nie zapowiada schyłku ich powodzenia.

Ale też spektakl taki wymaga najwyższego kunsztu od wykonawców, jeśli ma być nie tylko strawny, ale wprost kokietujący i na autentycznym poziomie. Aktor, śpiewak, tancerz, mim, zaopatrzone w urok i wdzięk, oto jaki powinien być każdy z wykonawców. Gdzie takich szukać? Absolwenci szkoły baletowej i szkoły teatralnej chyba — w tej mierze — nie spełniają pokładanych w nich nadziei. A może nikt w nich takich właśnie nadziei nie pokłada? Nie wiem. Faktem jest, że spojrzenie na scenę teatru Komedia nie napawa optymizmem. Jest znakomita Barbara Rylska. Odpowiadająca wszelkim wymogom tego bardzo trudnego gatunku scenicznego. Można ją pokazać w roli Elizy w każdej międzynarodowej obsadzie. Jest bardzo dobry Edmund Fetting. Też umie wszystko, co dla musicalu potrzebne. Oboje są pełni wdzięku i swobody we wszystkim, co robią. No i kto jeszcze? Tata Doolittle, czyli Woiciech Rajewski. To są trzy postaci z prawdziwego zdarzenia. Reszta jest poprawna, ale przecież nie o poprawność chodzi, a o coś więcej. Czyli: brak ludzi, którzy sprostałby olbrzymim wymogom tego coraz popularniejszego gatunku scenicznego.

Gdybyśmy popatrzyli na całość spektaklu od strony sprawozdawczej, to w wielu przypadkach najlepiej byłoby przymknąć oczy i słuchać muzyki, a czasem i śpiewu. Barbara Rylska, momentami i Edmund Fetting zdobywali się nawet na śpiewanie „obok” muzyki, a przy tym jak najbardziej z nią razem. Najwyższe wtajemniczenie scenicznego śpiewania nie-operowego. Najślusniejsza uwaga, jaką usłyszałem wiele lat temu od reżysera w radiu: kiedy czytasz, „oderwij się” od tekstu; słuchacz nie ma prawa wlecieć, że czytasz, on ma mieć wrażenie pełnej swobody... Obawiam się jednak na podstawie autopsji słuchowej, że kiedy aktorzy w ten właśnie sposób interpretują tekst śpiewany, to orkiestra wpada w panikę i usiłuje ich „łapać”.

W przygotowanie spektaklu włożono moc wysiłku i widocznej w każdym szczególe pracy. Chyba jednak potrzeby tego widowiska przerosły możliwości techniczne, wszystko było trochę ubogie i — przepraszam — prowincjonalne. Dekoracje, sposób bicia na scenie większości postaci towarzyszących akcji. Nie umiano jeszcze być Anglikami z mniej więcej prawdziwego zdarzenia. Aż dziw, że działał tu amerykański reżyser, p. Thomas Andrew. A może on umyślnie...? Dr Higgins — E. Fetting był na pewno zbyt młodziwiecy i żywiołowy, wbrew przeciwieństwu autorowi libretta. Przy okazji coraz częstszych na naszych scenach prezentacji z udziałem śpiewających aktorów, narodziła się nam nowa specjalność: przygotowanie wokalne zespołu aktorskiego. Jak dotąd mamy jedną, ale za to bardzo dobrą specjalistkę w tym zakresie, legitymującą się już doskonałymi realizacjami we współpracy z Dejmkiem, a teraz i tu, w Komedii. Jest to Maria Krebs. A w ogóle atmosfera pracy w zespole — to widać — świetna.

W sprawie atmosfery. Kolejne przesunięcie terminu otwarcia Opery rozsądziło ciszę, jaka, zdawałoby się, utrzyma się na ten temat aż do momentu, kiedy o tej placówce można będzie mówić z widzami a nie zza kulisy. Wypowiedzi da się uszeregować w dwa nurty. Pierwszy o odejściu Bohdana Wodiczko. Drugi o Teatrze i jego możliwościach.

Dla nurtu pierwszego wypowiedzią sztandarową, która doczekała się licznych przedruków, był felieton KARIERA, wydrukowany w *Ruchu Muzycznym* z czerwca tego roku. Świetny, gorzki felieton, omawiający sprawę „topienia” u nas każdego, kto wybija się ponad innych. Każdego? Otóż właśnie, że

nie, PRAWIE każdego. Demagogia felietonu polega na tym, że Bohdan Wodiczko jest wyjątkiem potwierdzającym tę smutną regułę. Dostał wszystkie możliwości do ręki. Pozwolono mu działać jak chciał i za ile chciał. Pozwolono mu ignorować radę zakładową i inne organizacje społeczne z terenu Teatru. Na tę karierę postawiono za wszelką cenę. Bez skutku. Bohdan Wodiczko pracował tytanicznie i fanatycznie. W bardzo niedobry jednak sposób. W czym rolę decydującą spełniły rybki-piloci. Teatr został praktycznie bez zespołu, skłócony, bez zaplecza w jakiegokolwiek formacji: solistów, chóru, baletu, z niedopracowanym repertuarem, jednocześnie z wielkim mniemaniem o swym poziomie. Wydaje się, że rezygnacja Bohdana Wodiczko nastąpiła we właściwym czasie przed ostatecznym obnażeniem stanu faktycznego: stało się to nie pod jego już kierownictwem.

Nowe kierownictwo Opery stoi przed zadaniem dosyć przerażającym. Z tym wszystkim wiadomo jednak, że obecna głęboka depresja zespołu leży na styku z jego olbrzymimi możliwościami pozytywnymi. Trzeba je tylko umieć uruchomić. Wierzmy, że to się kierownictwu uda. Co, plus bardzo piękne wnętrza gmachu, da chyba rezultaty, na jakie od tak dawna czekamy.

Nurt drugi, to wielgachne artykuły Z. Sierpińskiego, który w *Zyciu Warszawy* prosi o litość i łaskę dla dźwigającego się na kolanach kolosa. Moc przykładów, każdy z nich może spędzić sen z oczu. Co będzie dalej — chyba wreszcie zobaczymy i usłyszymy. Ale przed tym usłyszymy Warszawską Jesień.

Mniej tu do pisania, wleć do radości. Impreza przyjęła się w świecie, goście zjeżdżają z czterech kontynentów na własny koszt, publiczność wypełnia sale, coraz więcej rozoznania i smakoszostwa w odbiorze. Nietypowy dla nas przykład daje Związek Kompozytorów Polskich: jakości rosnącej wraz z czasem trwania imprezy. Znowu wyjątek potwierdzający regułę. O Warszawskiej — dziewiątej już — Jesieni napiszemy szczegółowo po jej zakończeniu.

— Coście robili na ostatniej lekcji śpiewu? — Pan klasówki z arytmetyki poprawiał. Albo: — Chemia była... Albo jeszcze co innego. I na końcu — śpiewaliśmy: Biedroneczki są w kropeczki...

Dostałem pierwszy numer Biuletynu Międzynarodowego Stowarzyszenia Wychowania Muzycznego. Bardzo dobrze. Przykłady tego, co dzieje się u nas w tym zakresie, często krew w żyłach mrozą. Gdyby nie żywiołowy pęd młodzieży ku muzyce, byłoby jeszcze smutniej. Czy to jest pęd ku muzyce, czy ku hałasowi odganiającemu od nich nudę? Te wyklinane obecnie transzystory bardzo hałasują. Ale to jest ich cecha wtronna. Pierwotną ich cechą jest rola partnera dla ludzi, którzy nie mogą być skazani sami na siebie. Nudzą się. Nie bardzo mają o czym myśleć. Coś z zewnątrz musi podtrzymywać ich nie istniejące „życie wewnętrzne”. Jak pompa, ożywiająca balonik. No więc pompujemy, może baloniki zaczną wreszcie żyć życiem własnym. I.S.M.E. a więc owo International Society for Music Education może nam w tym bardzo pomóc — metody umuzykalniania społeczeństw poczyniły w świecie olbrzymie postępy. Możemy się dużo nauczyć i — jeśli się uda — realizować te metody u nas.

Z przedsezonowych zapowiedzi. Szykuje się pierwszy w skali ogólnopolskiej konkurs gry na organach. Jeśli w warszawskiej PWSM skończą budowę organów.

Polskie *musicale*? Piszą się. Podobno w Lublinie i Poznaniu będzie „Eksportowa żona” Renza, w Łodzi Abratowskiego „Wygnanie z raj”.

Ruchy przemieszczeniowe? Obecnie Andrzej Markowski wojażuje z Krakowa do Wrocławia. Henryk Czyż do Krakowa.

I Festiwal Dawnej Muzyki Europy Środkowej i Wschodniej. Międzynarodowy konkurs kompozytorski im. Henryka Wieniawskiego. W Poznaniu.

Otwarcie biur koncertowych przy orkiestrach symfonicznych i filharmoniach. Przekształcone z działów „Estrady muzycznej”. Rozszerzone możliwości. Większa operatywność. Nareszcie.

Do zespołów orkiestrowych coraz większy napływ dobrze wyszkolonej młodzieży. Brak reżyserów teatrów muzycznych. Konsekwencje? Wszystkim znane.

Gdyby choć część problemów negatywnych awizowanych przed sezonem została w ciągu sezonu rozwiązana pozytywnie...